

## **Agnieszka Tarnowska: Zaakceptować swój los. O książce „Bunt i afirmacja” Bronisława Wildsteina**

Wildstein zdaje się mówić, że tylko przyjęcie odpowiedzialności i zobowiązania za swoje położenie w świecie, przy jednoczesnym poszanowaniu naturalnych skłonności, dyspozycji i uprawnień pozwala twórczo wykorzystać własną egzystencję. Chodzi o postawę, w której ład świata i powierzone nam zadania są przez nas odkrywane, a nie demiurgicznie konstruowane – pisze Agnieszka Tarnowska o książce „Bunt i afirmacja” Bronisława Wildsteina.

Esej Bronisława Wildsteina „Bunt i afirmacja” to kolejna po zbiorze tekstów „O kulturze i rewolucji” niezwykle erudycyjna i przenikliwa diagnoza nieciekawej sytuacji społeczno-politycznej naszego świata. Chcąc opisać ją w precyzyjny i zgodny z prawdą sposób, autor ukazuje rodowód nauki bezzałożeniowej, w której mają tkwić korzenie aberracji dzisiejszej cywilizacji opartej na prymacie rozumu i logice utylitarnej korzyści. Znajduje je w filozofii Kartezjusza, który jako pierwszy postanowił zbudować gmach wiedzy pewnej i niewzruszonej. Od tego bowiem czasu, wciąż obecna jest w cywilizacji Zachodu pycha zakładająca, iż świat można podporządkować własnej woli, torująca drogę najróżniejszej maści demiurgom chcącym go zanegować i w konsekwencji radykalnie przebudować.

**Obalić niezdrowe mity**

Istnieje w tej książce pewne pokrewieństwo duchowe z intuicjami przedstawionymi przez Chantal Delsol w książce „Nienawiść do świata. Totalitaryzmy i ponowoczesność”. Bronisław Wildstein, podobnie jak francuska filozof oś sporu dzisiejszej cywilizacji i trapiącemu ją kryzysowi rozpina między dwoma postawami wobec życia. Jedną z nich jest tytułowy bunt wobec rzeczywistości, bliski delsolowskiemu demiurgom, drugą zaś afirmacja, którą reprezentują ogrodnicy. Autor książki jako obrońca kultury i cywilizacji w jej klasycznym sensie opowiada się po stronie afirmujących tradycję, co jedynie może ustrzec nas przed popadnięciem w urok totalitarnych ideologii. A te, choć wydawałoby się odeszły już w niepamięć i są jedynie mglistym wspomnieniem tragicznego XX wieku, ciągle stanowią dla nas istotne zagrożenie. Autor ma na myśli przede wszystkim świeckie religie polityczne, które zdobywają sobie z niezwykłą łatwością posłuch w społeczeństwie (które często nie zdaje sobie sprawy padać ich ofiarą) za sprawą sekularyzacji i powszechnej laicyzacji. Przejmowanie przez materialistyczne ideologie symboli, pojęć i sposobu opisu rzeczywistości charakterystycznego dla religii, za sprawą wyrugowania transcendentnego punktu odniesienia z horyzontu ludzkiej egzystencji z niezwykłą precyzją opisali Emilo Gentile czy Eric Voegelin, do którego autor niniejszego eseju także się odwołuje. Źródłem tego stanu rzeczy poszukuje we francuskim Oświeceniu, które logikę rewolucyjnego buntu mającego za punkt honoru obalić zastany porządek, wykorzenić zabobon, (pojmowany, a jakże, na równi z religią) przesady, tradycję i autorytet uczyniło swoim znakiem rozpoznawczym. Jak powiada Wildstein, sekwencja uruchomiona w tamtym czasie zdaje się trwać do dnia dzisiejszego, a jej finałem staje się pogarda dla człowieka i jego osobowej godności. Choć świat przekonuje nas o szacunku i tolerancji do każdego istnienia, to na poziomie praktyki ma to dość nikły sens. Przypominająca o potrzebie wykorzenienia z „ekosystemu” wartości

kształtujących w partykularnych wspólnotach cywilizacja, nie pozwala na udźwignięcie ciężaru solidarnego noszenia brzemion innych ludzi w wymiarze uniwersalnym. To kolejny przejaw zamazania chrześcijańskiego spoiwa i zarazem niemożności witalnego ożywienia wzajemnych relacji.

Afirmatywne podejście do otaczającej nas rzeczywistości nakazuje akceptację własnego losu. Czy jest to równoznaczne z przekonaniem o fatalizmie, konformizmie i bierności, szczególnie gdy sytuacja nie jawi się jako nazbyt zadowalająca lub co gorsza zaakceptowanie praw dziejowej konieczności, z których nie jesteśmy w stanie się wyzwolić? W żadnym wypadku. Wildstein zdaje się mówić, że tylko przyjęcie odpowiedzialności i zobowiązania za swoje położenie w świecie, przy jednoczesnym poszanowaniu naturalnych skłonności, dyspozycji i uprawnień pozwala twórczo wykorzystać własną egzystencję. Chodzi o postawę, w której ład świata i powierzone nam zadania są przez nas odkrywane, a nie demiurgicznie konstruowane. O zawierzenie Tajemnicy i szacunek wobec ładu, który dalece nas przekracza. To także odniesienie się do twórczej dychotomii, która pozwala na przekraczanie siebie i swoich ograniczeń, wykorzystując własną wolną wolę z równoczesną świadomością ram, poza które wolność nie powinna się wydostać. Akceptacja losu nie zakłada więc także postawy istnienia w świecie zdeterminowanej konieczności, (choć każdy kto zna fenomenalny esej o aktualności myśli Marksa mógłby wysnuć takie przekonanie) gdzie człowiek nie ma szans na podkreślenie wyjątkowości własnego istnienia, a jedynie bezwolne realizowanie zapisanych już dawno żelaznych praw dziejów, w których jednostka staje się molekułą. Reprezentowaną przez autora książki postawę zdaje się cechować otrzeźwiający realizm epistemologiczny, którego brakuje w świecie nakierowanym na indywidualizm i zarzucenie prawdy o

ułomności ludzkiej kondycji. Wiąże się z tym także stosunek do zła, którego doświadczanie jest immanentnie wpisane w ludzką egzystencję i jak zauważa autor, niepodobna całkowicie go wyrugować.

*Wildstein zdaje się mówić, że  
tylko przyjęcie  
odpowiedzialności i  
zobowiązania za swoje  
położenie w świecie, przy  
jednoczesnym poszanowaniu  
naturalnych skłonności,  
dyspozycji i uprawnień  
pozwala twórczo wykorzystać  
własną egzystencję*

Jak pisze Wildstein,  
„Człowiek jest  
skończony i  
ograniczony.  
Dostępną mu  
perspektywę  
wyznacza jego  
egzystencja. Wiedza  
wyrasta z kultury, w  
której człowiek  
dojrzewa i osiąga  
ludzkie sprawności.  
Wszelkie wizje nauki  
pewnej, która

prowadzić nas będzie do ostatecznego poznania, są naiwne”. Następca Kartezjusza, który próbował wyznaczyć granice ludzkiego poznania w oparciu o rozum był Immanuel Kant. Nie szczędzący słów krytyki pod adresem filozofa z Królewca Wildstein, opisuje jego etyczny maksymalizm jako przejaw dziecięcego infantylizmu, który stosowany konsekwentnie musiałby doprowadzić do samolikwidacji. Radykalizacja racjonalności w służbie moralności, do czego doprowadza autor „Traktatu o wiecznym pokoju” staje w poprzek założeniu o znajdowaniu motywacji do czynienia dobra w wychowaniu, kulturze, obyczajach czy religii. Ideowym kontynuatorem deontologicznej etyki Kanta (nastawionej przeciwko utylitaryzmowi) był John Rawls, który wywiódł z niej swoje sławne zasady sprawiedliwości dla dobrze urządzonego społeczeństwa oraz wpisał się w tradycję kontraktu

społecznego charakterystycznego dla liberalizmu. W myśl tego założenia wyabstrahowane z jakiegokolwiek kulturowego podłoża i zakorzenienia jednostki funkcjonują w stanie natury i chaosu, gdzie zobowiązują się do zawiązania umowy, w konsekwencji której zrzekają się części wolności w zamian za bezpieczeństwo i stworzenie państwa. Zdaniem Wildsteina stan natury podobnie jak skrajny indywidualizm to mity, które fundują dzisiejszą cywilizację. Napisany z rozmachem i przenikliwością rozdział o kontrakcie i sprawiedliwości, pozwala zrozumieć trudności i wewnętrzne aporie w jakie wikła się rawlsowski liberalizm i towarzysząca mu antropologia.

### **Cywilizacja lękiem podszyta**

Odrzucenie wymiaru metafizycznego ludzkiej egzystencji spowodować musiało w oczywisty sposób dominację paradygmatu naukowego, pozytywizmu (także w nauce prawa) i prymatu rozumu. Przyczyniło się także do postępującego wykorzenienia, samotności i utarowało drogę różnym ideologiom. Nie staje jednak Bronisław Wildstein w chórze dyrygowanym przez Karla Poppera, który jako najbardziej znany interpretator XX-wiecznych totalitarnych ideologii poszukuje ich źródeł w filozofii Platona czemu poświęcił książkę „Społeczeństwo otwarte i jego wrogowie” z 1945 roku. Fałszem jest, powiada także autor, szukać ich w interpretacji Isaiaha Berlina, który widzi je jako ekstremalizację klasycznych idei politycznych. Polski filozof czyta je jako konsekwencję zanegowania ładu obiektywnych reguł, idei prawa naturalnego oraz referencji do transcendencji co prowadzi do relatywizmu i nihilizmu, do cywilizacji umiejscowionej „poza dobrem i złem”. Projekt sprowadzenia na ziemię wymiaru eschatologicznego i ustanowienia Królestwa Bożego w zlaicyzowanej wersji – doskonałej równości wszystkich ludzi, a z drugiej radykalne potępienie i

wyrzeczenie się ziemskich przyjemności, to parodie dwóch chrześcijańskich herezji – millenaryzmu i gnostycyzmu. Właśnie one, zdaje się mówić Wildstein, znalazły się u spodu totalitarnych ideologii, które odcisnęły się na minionym wieku, ze szczególną siłą w Polsce. Ten blisko 600-stronnicowy esej autora „Czasu niedokonanego” pozwolił na uchwycenie w tym kontekście fenomenu Solidarności, która stanowi przejaw zmartwychwstania polskiego ducha republikańskiego. Jak to możliwe, że po latach trzebień ideologicznego umysłów komunizmem, w którym „defekt stawał się normą, a przypadłość cnotą” możliwe było zjednoczenie pod hasłem „jeden drugiego brzemiona noście, a tak wypełnicie zakon Chrystusowy”? Odpowiedzią jest tu jednocząca rola religii, kultury jako pasa transmisyjnego wartości i pozytywny wymiar wolności, który pozwala na wpisanie indywidualnej egzystencji w losy wspólnoty i porzucenie partykularnych korzyści na rzecz dobra wspólnego. Losy Solidarności i porzucenie jej etosu w III RP związane są przede wszystkim z przyjęciem modelu transformacji imitacyjnej, którą Bronisław Wildstein określa mianem „wiatru z zachodu”.

Intuicja autora zdaje się celnie dotykać także zasadniczych odczuć, które towarzyszą codziennej egzystencji: poczucie fragmentaryzacji, doświadczanie chaosu i niepewności, wreszcie lęk. To naturalne przeżycia, których nie sposób usunąć z horyzontu naszego doświadczenia. Współcześnie zdaje się jednak, że przybierają na sile, głównie za sprawą pozbawienia ludzi poczucia wspólnoty losu, która w dużej mierze konstytuowana i umacniana była przez religię. Agresywna antyreligijność charakterystyczna w pewnej mierze dla naszych czasów, zwrócona jest zatem ostatecznie przeciwko człowiekowi i kulturze, która pozwala oswajać i rozumieć rzeczywistość. Lekiem na lęk aplikowanym w coraz większej ilości staje się zatem utopijne przeświadczenie o możliwości kontroli i zarządzania

rzeczywistością środkami materialnymi oraz zwrócenie się w stronę silnego państwa, wszechwładnego kontrolującego ruchy obywateli Lewiatana. Zwraca na to uwagę także francuski historyk Jean Delumeau, mówiąc, „Społeczeństwa Europy Zachodniej, na przykład, są tak zdechrystianizowane, że potrafią lękowi przeciwstawić jedynie przeciwwagę materialną, a więc lepszą współpracę mediów i służb specjalnych, blokowanie kont bankowych terrorystów”. Niemiecki teolog i filozof religii Eugen Biser dodaje, „Społeczeństwa przenika głęboki lęk, który usiłuje ono jednak zepchnąć z pola swojej świadomości. Najlepiej widać to po różnych zabezpieczeniach: żyjemy w świecie licznych zabezpieczeń, lecz mimo to lęku nie udaje się jednak wykorzenić. Wszystkie usiłowanie i propozycje idące w tym kierunku, to tylko rozwiązania pozorne”.

*Agresywna antyreligijność  
charakterystyczna w pewnej  
mierze dla naszych czasów,  
zwrócona jest zatem  
ostatecznie przeciwko  
człowiekowi i kulturze, która  
pozwala oswajać i rozumieć  
rzeczywistość*

### **Stanąć w obronie ładu**

Jak obronić  
cywilizację, która nie  
po raz pierwszy chyli  
się ku upadkowi i  
wystrzec się  
ideologicznego pędu  
i rewolucyjnego  
zapału? Wildstein

proponuje zwrot ku kulturze wzniesionej na religii, dzięki której stajemy się członkami obiektywnie doświadczanej rzeczywistości, zdolni do określenia tego co słuszne i sprawiedliwe. Jako jednostki, do dziejowego pochodzenia, w którym kroczymy za naszymi przodkami dorzucić jesteśmy w stanie niewiele – perspektywa, którą oferuje nam

autor odziera ze złudzeń co do własnej mocy, ale równocześnie uczy pokory. Pozwala także na zawierzenie przerastającej nas Mądrości, która ukazuje się nam w poszczególnych osobach i wydarzeniach. Uchwycimy ją, jeśli pozwolimy się otworzyć na horyzont metafizyczny. Na koniec podkreślimy, esencją spojrzenia na akceptację własnego losu jest odniesienie się do rzeczywistości, zaakceptowanie własnych ograniczeń i nie uleganie pokusie demiurgicznego przekraczania kolejnych granic. Także granic naszych naturalnych uprawnień i skłonności, które stanowią o człowieczeństwie i naszej osobowej godności. Tajemnica życia dalece nas przekracza. Tylko takie spojrzenie gwarantuje przetrwanie cywilizacji.

*Agnieszka Tarnowska*